

MILITARNY MAGAZYN SPECJALNY

# KOMANDOS

1 (133) 2004

8,5 zł

Wydawnictwo  
Militarny

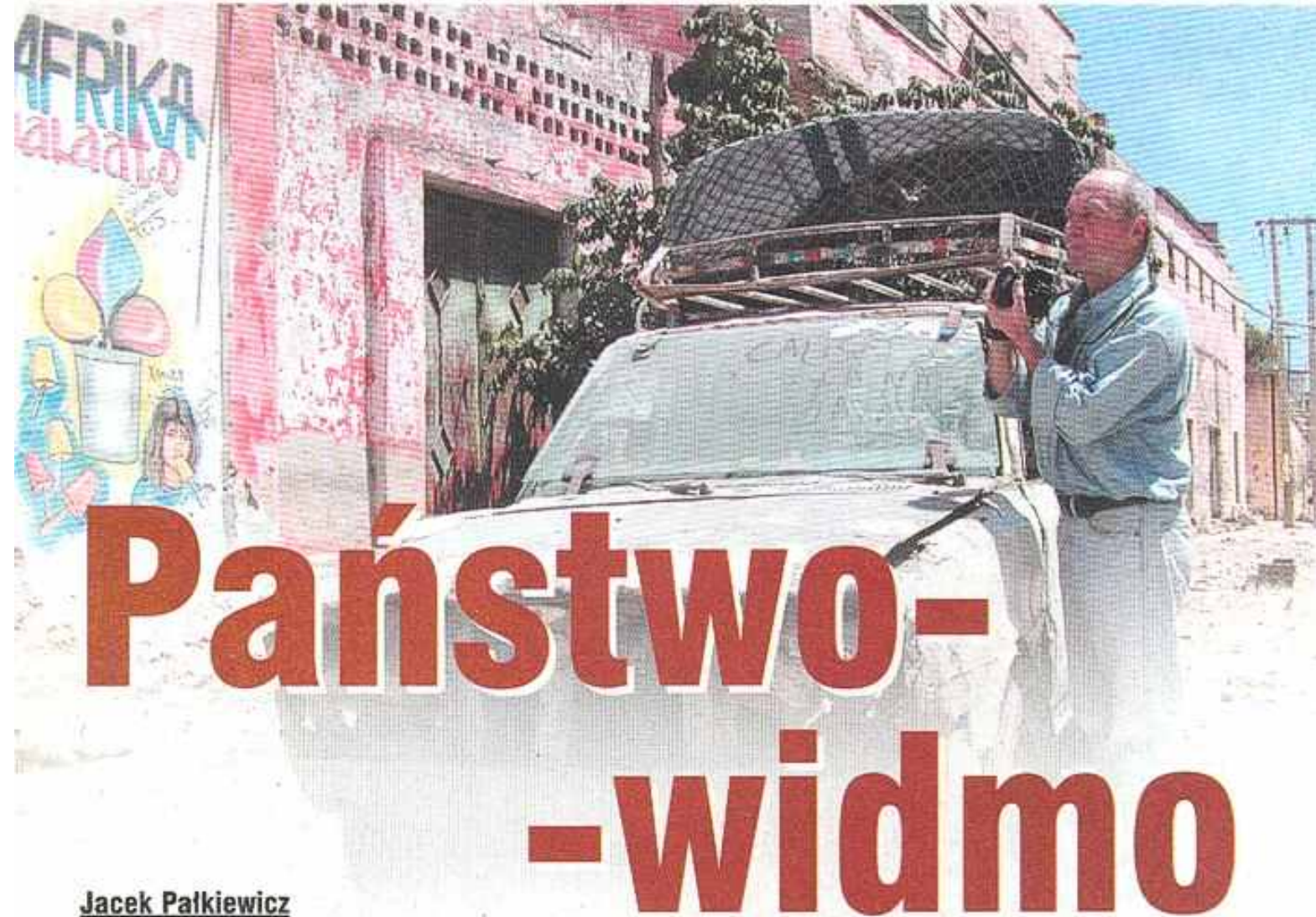
## Policyjna elita

str. 25-29

**Tajemnice  
strzelca wyborowego**

str. 14-19





# Państwo- -widmo

**Jacek Pałkiewicz**

*Duszny, obezwładniający skwar lejący się z nieba wysysa ostatnie siły z człowieka. Temperatura sięga 40°C i gorący wiatr niesie tumany dławiącego kurzu. Dokucza dręczące brzęczenie much. Wkoło złowieszczy, budzący grozę widok zgliszcz domów zniszczonych przez artylerię i naloty bombowe.*

Do 1991 r. to były banki, hotele, teatry, muzea, ministerstwa. Dziury po kulach nawet na rzadko zachowanych w całości obiektach. W rynsztokach gniją zepsute banany. Dokoła góry wypisk śmieci, skąd uderza odrażająca woń zgnilizny. Nieliczni przechodnie okazują wyraźną nieufność w stosunku do białego intruza. Kilka kobiet o smukłych figurach i pięknych twarzach, ze skromnie opuszczonymi oczami umyka w labirynt wąskich uliczek przed wścibską kamerą. Po jezdni, pełnej jam, posuwa się wolno dwukółowa ośla kolaska, tu i ówdzie siedzą pod murami skulone postacie. W jednym zakątku nieco optymizmu dodaje kwitnące na fioletowo drzewo jacarandy. Trudno jednak otrząsnąć się z przynębnienia. Takie morze ludzkiej niedoli widziałem tylko w Kabulu i Groznm, które są w stanie zaszokować każdego przybysza.

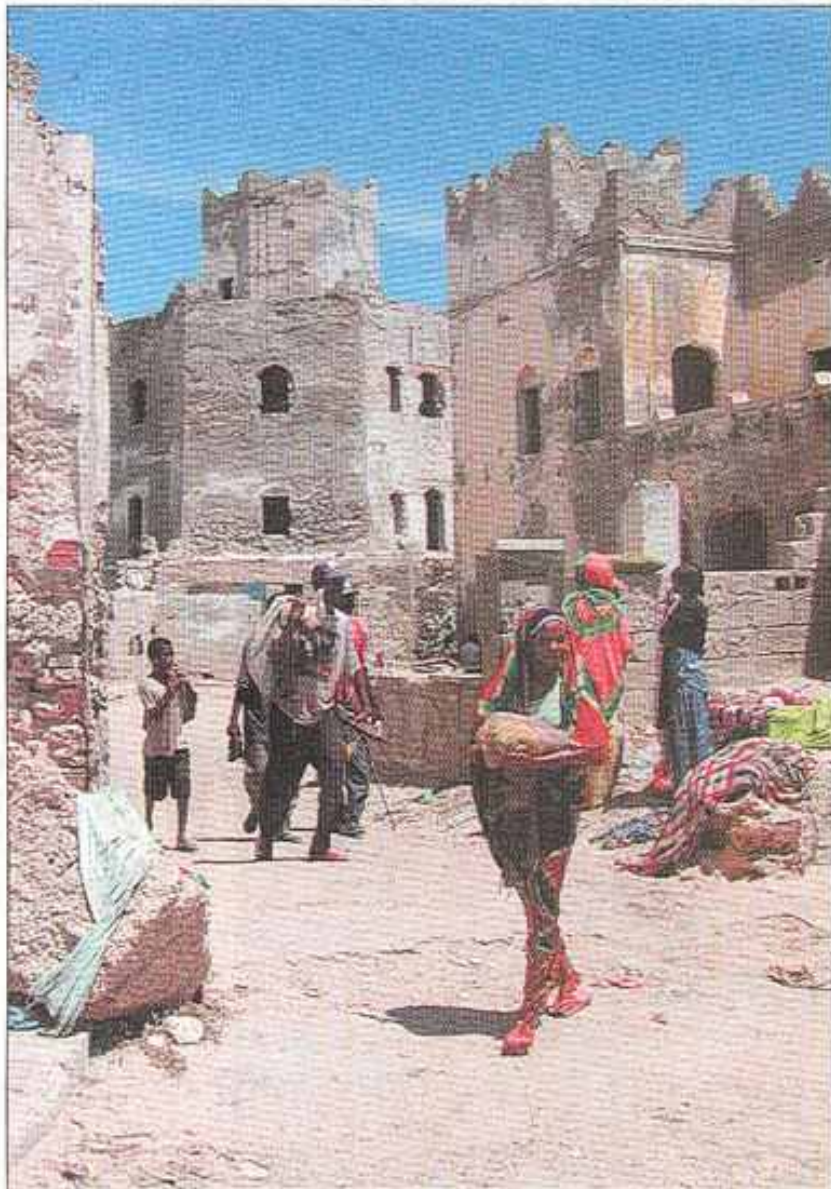
## ***Jestem w Mogadyszu,***

stolicy Somalii, kraju-widmie, nie uznawanym przez ONZ. Ministerstwa spraw zagranicznych wielu krajów gorąco odradzają wyjazdy do te-

go Rogu Afryki, bez względu na cel i charakter podróży i nie biorą na siebie odpowiedzialności za to, co może spotkać ich obywatela w tym niebezpiecznym regionie.

Moja reporterska wyprawa to próba poznania kraju, którego od lat nikt nie odwiedza. Długotrwała wojna domowa przekreśliła wszelkie szanse na turystykę w wegetującym i desperacko walczącym o przetrwanie kraju. Mogadyszu, zamieszkałe przez prawie dwa miliony zagubionej i przeżywającej koszmar ludności, znajduje się w rękach sześciu liderów klanów dysponujących prywatnymi armiami milicji, które nierzadko ścierają się w prawdziwych bataliach.

Musse Suudi, protektor północnej części miasta, gdzie dominują wille i niewysokie budynki, ma 10-tysięczną „armię” i zajmuje się eksportem bananów, głównego produktu dewizowego Somalii. Jego rywal z południa, Hussein Farah Aidid, syn poległego w 1996 r. generała, może liczyć na bojówkę w sile 1,5 tys. ludzi, Mohamed Kanyare zaś, pod którego wpływami pozostaje teren leżący pomiędzy lotniskiem Dayniila a miastem, ma własny



Zbombardowane centrum  
Mogadishu

oddział milicji złożony z 4 tys. dobrze wyszkolonych ludzi. Kiedy go odwiedziłem, aby przeprowadzić rozmowę, zapytał wprost: – Ile mi dasz za wywiad? – *A ile mi zapłacisz za to, że go opublikuję w Europie?* – odparłem. – *Zapewnię ci życie na moim terenie!* – rzucił przyjacielskim tonem.

W mieście kwitnie przestępczość. Właściwie każdy ma tu broń – AK-47 „made in Russia” można kupić już za 120 dolarów, czyli dużo taniej niż na słynnym Bazarze Szmuglerów w pakistańskiej miejscowości Darra. Nie ma dnia bez morderstwa, grabieży, gwałtu czy porwania. W ubiegłym tygodniu odzyskał wolność młody miejscowy chirurg, za którego ludzie jego klanu musieli zapłacić 4 tys. dolarów.

Poznałem go w barze hotelowym. Pracuje w szpitalu Benadir opłacanym przez Czerwony Krzyż. Zarabia 300–400 dolarów, co wystarcza na spokojne życie jego rodziny i nawet na pomoc bliskim. Mówi, że Somalia dotknęła dna i jest koncentratem wszystkich tragedii świata. – *Wspólnota plemienna jest naszym przekleństwem, ohydny pretekstem do zemsty i regu-*

*lowania porachunków – mówi wzburzonym tonem. – Cała inteligencja wyemigrowała, realnych szans na pokój nie widać, łańcuch wendet ciągnąć się będzie jeszcze przez pokolenia. Chyba, że... organizacji fundamentalistów islamskich al-Ittihad uda się któregoś dnia stworzyć republikę islamską. Wyczerpani i wygłodniali ludzie widzą w islamie możliwość przezwyciężenia podziałów politycznych i klanowych, ideę umożliwiającą odzyskanie wartości moralnych i zaprowadzenie poprawnych norm życia społecznego. Próbowaliśmy już socjalizmu. Zawiódł. Próbowaliśmy kapitalizmu. Nie funkcjonował. Szukaliśmy odpowiedzi w arabskim nacjonalizmie i on także nie dał korzyści. Nie pozostaje nic innego, jak powrócić do korzeni naszej kultury, do islamu i na jego podstawie zbudować nowe społeczeństwo – kończy swój wywód chirurg.*

Poruszanie się w tych stronach to nieustanne balansowanie na cienkiej linii. Przypominają o tym pojedyncze, przytłumione strzały albo ostra strzelanina, które rozrywają chwile nierealnej ciszy. W tym kraju nikt nie zna dokładnej liczby ludzi żywych (5, 7, 9 mln?), ale też nie wie, ilu ginie każdego dnia. Życie człowieka nie przedstawia tu żadnej wartości.

Bezsensowna,

### **barbarzyńska wojna.**

przynosząca od kilkunastu lat ofiary i zniszczenia, połączona z klęskami straszliwej suszy o biblijnych wymiarach, pozostawia głęboką nie zaleczoną ranę. Wielu młodych mieszkańców miasta nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że ludzkość żyje już w XXI w.

Moje rozmyślenia przerywa poruszenie. Pośród zwalów gruzów centralnej ulicy Maka al-Mukarama pojawia się długa kolumna pojazdów wojskowych z włączonymi światłami. Przestraszeni przechodnie przyciskają się do resztek ścian zburzonych domów. Na wozach bojowych rozwydrzeni, pewni swojej bezkarności młodzi ludzie, uzbrojeni w pistolety maszynowe na dwójnogach, granatniki, działka 50-mm, haubice, wielokalibrowe karabiny maszynowe, gotowi są do prowadzenia ognia we wszystkich kierunkach. Eskortują właśnie swojego bossa, Osmana Aato, udającego się na lotnisko. Moi ochroniarze żując beznamiętnie „życiową dawkę khata”, lekkiego narkotyku, niezdolni do okazania uczuć, wcale nie przejawiali respektu przed tą demonstracją siły.

Scena jakby żywcem wyjęta z filmu „Helikopter w ogniu”, rekonstrukcji jednej z najtragiczniejszych amerykańskich misji wojskowych, operacji pod kryptonimem „Irene” w stolicy Somalii w październiku 1993 r. Dziesięć lat temu kraj ten był areną jednej z najbardziej krwawych i okrutnych wojen domowych w Afryce. Konflikty rodowe doprowadziły do rozpadu państwa, nie funkcjonował aparat administracyjny, nie było policji ani sądownictwa. Obok



prywatnych armii lokalnych kacyków reprezentujących zwaśnione rody, starające się zachować swoje wpływy, i niezależność w poszczególnych rejonach, wszędzie grasowali bandyci.

ONZ ludziło się, że interwencja 38 tys. błękitnych hełmów, w tym 26 tys. Amerykanów, pozwoli złagodzić krwawe konflikty lokalne i zaprowadzić pokój i demokrację w kraju rozlewu krwi i wielkich zniszczeń. Operacja „Irene” miała na celu unieszkodliwienie wysokiej rangi zastępców jednego z dwóch somalijskich przywódców, gen. Mohameda Faraha Aidida.

Do Mogadiszu przyleciałem wczoraj z Nairobi jednym z pięciu małych samolotów z zakrytymi szczelnie oknami, które codziennie przemycają tu 5 ton liści khata, będących narodową obsesją. Za ładunek używki psychostymulującej stołeczni hurtownicy płacą 120 tys. dolarów, co znaczy, że w skali rocznej do Kenii wyptywa stąd ponad 40 mln dolarów. To bardzo dużo, jak na kraj należący do piątki najuboższych na świecie. Dla zapewnienia chwil euforii nałogowcy, nie umiejący żyć bez „sztucznego raju”, wydają ostatnie pieniądze, często zdobyte podczas napadów.

Kroniki mówią, że w XV w. zażywanie khatu należało do towarzyskiego rytuału miejscowej arystokracji. Jego użycie wśród pospólstwa rozpowszechniło się zupełnie niedawno, bo dopiero w latach 60. i szybko osiągnęło rozmiary prawdziwej plagi, stając się groźnym zjawiskiem społecznym.

Liście żółte godzinami tworzą papkę wydzielającą gorzki i zielonkawy sok dający efekt amfetaminy. Jedna porcja khata, odpowiadająca

5 mg amfetaminy, kosztuje na ulicy pół dolara. Osoby żujące liście mówią, że czują się szczęśliwe, pogodni i silni.

### Narkotyki pozwala zapomnieć

o głodzie, zmęczeniu, powoduje ożywienie i poprawia nastrój. Często zastępuje nawet posiłek, ale w kilka dni później przynosi przygnębienie, zmęczenie i rozdrażnienie. Nierzadko staje się przyczyną gwałtownych bójek czy strzelaniny. Odurzenie zubożnia na wszystko, pozwala lekceważyć niebezpieczeństwo czy nawet dokonać morderstwa z nieczulym sercem.

Uprawa khata kwitnie u podnóża góry Kenia na wysokości powyżej 1,5 tys. m n.p.m. „Mira”, jak nazywają go w Kenii, jest bardzo intratnym interesem, wyparł nawet uprawę kawy, która zawsze przynosiła duże zyski. Gałązki z liśćmi zrywane przez cały dzień z drzew przez 11-, 13-letnie dzieci, wieczorem odjeżdżają ciężarówkami do Nairobi, skąd o świcie powietrzna flotylla przetrzuca towar do Mogadiszu. Rozładowanie trwa nie dłużej niż 10 minut, piloci odbierają sterty banknotów, a hurtownicy szybko odjeżdżają w stronę miasta. Trzeba się spieszyć, bo liście muszą świeże dotrzeć na rynek, jako że skutecznie działają najwyżej do dwóch dni po zerwaniu.

Handel tą używką próbował wykorzystać dyktator Siad Barre, który wprowadził nawet karę śmierci za ten proceder, ale 200 tys. dystrybutorów kontynuowało wciąż swoją działalność i robi to do dziś.

Znalazłem się w jedynym na świecie kraju, gdzie cudzoziemiec nie potrzebuje paszportu,

Rynek lekkiej narkotyku khata na lotnisku w Mogadiszu





ale za to menedżer zawiadujący tym terenem jest w stanie wymusić 30 dolarów „opłaty lotniskowej”. Na lotnisku o nazwie Dayniile, które nie posiada wieży kontrolnej i ogranicza się wyłącznie do gruntowego, 800-metrowego pasa startowego pośród wyschniętego stepu, czekał już mój samochód osobisty oraz drugi, z kilkunastoosobową, uzbrojoną po zęby w ciężką broń maszynową, ochroną, z którą od tej pory miałem nie rozstawać się ani na chwilę. Bezpieczeństwo kosztuje 300 dolarów dziennie – to stawka ustalona kiedyś przez mafię dla wszelkich organizacji charytatywnych i dziennikarzy. Podczas gdy w Polsce funkcjonariusze BOR-u czuwają nad nierozzerwalnością ochrony, wyróżniają sektory obserwacji i różne szyki, tu liczy się głównie pierścień ochronny składający się z 15 osób i będący w stanie siłą ognia wystraszyć każdego, kto miałby jakieś złe zamiary.

Zapomniany przez Boga Mogadyszu jest dziś areną bezpardonowej walki. Wojna zniszczyła doszczętnie miasto, przerwała funkcjonowanie wszystkich struktur władzy centralnej. Są trudności z wodą i elektrycznością. Szkolnictwo ogranicza się do poziomu podstawowego. Co drugie dziecko nie osiąga piątego roku życia, dochód na głowę mieszkańca szacowany jest na 90 dolarów rocznie. Długoletni chaos przyczynił się do narodzin kompletnej anarchii. Życie sprowadza się do sztuki przetrwania, trudnej do zrozumienia dla kogoś, kto tu nie mieszka.

Abdjrashid Shire, właściciel hotelu Sahafi, jednego z dwóch czynnych w stolicy, w którym się zatrzymałem, pochodzi z plemienia Darod,

najpotężniejszego klanu w całej Somalii. Wyjaśnia, że sytuacja w mieście jest „nieco” napięta i jego ludzie nie będą w stanie zapewnić mi bezpieczeństwa we wszystkich częściach stolicy, tak jak to wcześniej obiecywał. Wykonuje kilka telefonów, a następnie radzi, że jeśli już koniecznie chcę zobaczyć centrum, najbardziej niespokojną strefę, to powinienem zgłosić się do lokalnych bossów.

Zatrzymujemy się naprzeciw posterunku z ludźmi gotowymi do wzięcia udziału

### *w każdej walce.*

Dwóch z nich zagląda do auta, podczas gdy kilku innych ich asekuje. Atmosfera jest nieprzychylna. Mówią, żeby poczekać. Wkrótce przyjeżdża sam szef, ale nie chce podjąć decyzji, dopóki zgody nie wyrazi watażka, którego terytorium zaczyna się o trzy ulice dalej. Po pół godzinie oczekiwania młodzian z kataszniczką i granatem nasadkowym i bagnetem katagorycznym tonem radzi mi wrócić tam, skąd przybyłem. Złowieszczym symbolem wojny domowej stał się fakt, że młodemu, doszczętnie zdemoralizowanemu pokoleniu, wierzącemu jedynie w siłę karabinu, nie jest w ogóle znane pojęcie porządku konstytucyjnego. Słusznie zauważył kiedyś rzymski filozof Seneka, że: „Człowiek głodu nie dba o sprawiedliwość”.

Czas już jechać na umówione spotkanie z władzami Transitional National Government (TNG), Tymczasowego Rządu, który uzurpuje sobie prawo do zarządzania krajem. Organ ten, powołany na trzy lata w 2000 r. na Konfe-

*Konwki chroniący jednego z „panów wojny”*





rencji Pokojowej w Dżibuti w wyniku porozumienia 1,2 tys. delegatów reprezentujących główne plemiona Somalii, właściwie nie sprawuje żadnej władzy, bo nie ma poparcia „udzielnych księstw” będących w rękach kacyków klanowych, czy też przywódców zbrojnych formacji. Sytuacja wymyka się spod kontroli także dlatego, że jeszcze 12 lat temu Somalijski Ruch Narodowy doprowadził do utworzenia na północy kraju odrębnego, niepodległego państwa, obejmującego terytorium byłego brytyjskiego Somalilandu, państwa, które nie zostało jednak zaakceptowane przez społeczność międzynarodową.

Później na północnym-wschodzie narodził się Puntland, samozwańcza administracja nie mająca oficjalnych aspiracji autonomicznych. Rok temu pojawił się jeszcze jeden organ administracyjny, zawieszony między rzeczywistością i fikcją: Somalia Południowo-Zachodnia, którą zarządza szejik Hasan Muhammad Nuur.

TNG, który ma własną armię i policję, nie jest w stanie rządzić nawet stolicą. A przyczyna jest prosta: liczebność jego sił zbrojnych wynosi... 200 mężczyzn, tyle samo, ile ma do swojej dyspozycji minister spraw wewnętrznych bądź też każdy nieco zamożniejszy kupiec.

Pod nieobecność przebywającego za granicą prezydenta przyjmuje mnie premier Ali Hassan Abshir Farah. Pytam o szanse wybrnięcia z tarapatów politycznych. – *Sytuacja w naszym kraju jest niezwykle trudna – przypomina mój rozmówca. – Od 15 października w kenijskiej miejscowości Eldoret odbywa się konferencja pokojowa, w której uczestniczą przedstawiciele wszystkich klanów. Powtarza się tam często, że do wyjścia Somalii z tunelu anarchii niezbędna jest międzynarodowa solidarność. Pewien sukces w Eldoret już jednak odniesiono: podpisano porozumienie o zawieszeniu broni.*

– *Delegaci w Eldoret, piętnastej już w ciągu 11 lat Konferencji Pojednania Narodowego, nie są zbyt optymistycznie nastawieni – zauważam. – Przez cztery miesiące wydano na nią cztery miliony dolarów, ale podobno połowa tej sumy zniknęła w kieszeniach organizatorów. Niektórzy ważni liderzy, nie znajdując wspólnego języka, na znak protestu opuścili obrady.*

Czego zatem

### **można się spodziewać?**

Premier wraca do tego samego wątku: – *Społeczność międzynarodowa musi podać nam rękę. A sytuacja jest korzystna, bo naród jest wyraźnie zmęczony waśniami, izolacją międzynarodową i postępującą degradacją ekonomiczną.*

Nie przekonują mnie jego słowa, bo przychodzi mi na myśl odwieczne ludowe porzekadło: „Ja i Somalia przeciwko całemu światu. Ja i mój klan przeciwko Somalii. Ja i moja rodzina przeciwko klanowi. Ja i mój brat przeciwko rodzinie. Ja przeciwko mojemu bratu”. To nie-



zwykle trafnie oddaje mocno zróżnicowany poziom solidarności grupowej.

Chcę wiedzieć, skąd biorą się pieniądze na finansowanie rządu. – *Płyną głównie od naszych ziomków żyjących na obczyźnie – odpowiada premier. – Co roku od miliona krewnych z zagranicy dociera do Somalii ponad 500 mln dolarów. Tylko do Mogadiszu napływa 25 mln dolarów miesięcznie. Dla nas rodzina jest wszystkim, a więzy pokrewieństwa są równie ważne jak woda na pustyni. Większa część populacji nie przetrwałaby bez takiej pomocy.*

O rytualnym okaleczaniu kobiet rozmawiam z małżonką generała Naji. Temat ten, stary jak świat, nabiera jeszcze większej aktualności w XXI w. Obnosząca się z godnością pani Asha Kalif jest emancypantką i bardzo chciałaby ograniczyć te barbarzyńskie praktyki. – *Zdaję sobie sprawę, że jeszcze dzisiaj w Somalii – 95 proc. dziewczynek w wieku 6-10 lat poddaje się bez znieczulenia zabiegowi wycięcia lechtaczki wraz z częścią sromu – oświadcza. – Ten obyczaj, niestety, funkcjonuje w kilkudziesięciu krajach świata, oprócz Afryki także w Pakistanie, Indonezji, Indiach, Malesji i dotyczy co najmniej 80 mln nieszczęśliwych istot. W Somalii „operacja” posuwa się najdalej, myślę o najdrastyczniejszej formie – „obrzezaniu faraonów”, polegającym na wycięciu nie tylko lechtaczki i mniejszych warg sromowych, ale także na zaszyciu ujścia dróg rodnych, przy pozostawieniu małej szczeliny na funkcje fizjologiczne.*

Okaleczenie żeńskich genitaliów ma korzenie w starożytnym Egipcie, gdzie uważano, że lechtaczka to niewyrośnięty fallus, który może zaszkodzić pożyciu seksualnemu. W innych regionach ten intymny organ traktowany był jako zbyt cenne źródło pobudzenia seksualnego ko-



Scena z centrum  
Mogadyszu

biety. Starożytni Rzymianie zaś zalecali wycinanie lechtaczki dla ograniczenia pobudzenia i oddawania się nierządowi. Jakkolwiek na to patrzeć, obrzezanie pozostaje pewną formą władzy nad kobietą. Pozbawiona na zawsze libido i wrażliwości ma zapewnić „nieskazitelność” i wierność małżeńską. Temat ten niezadko powraca na łamy prasy światowej, ale najczęściej dostrzegany bywa jako kuriozum, a nie podejmowany w obronie najbardziej rozpowszechnionego na świecie naruszenia nietykalności cielesnej i praw człowieka.

Kolejny dzień poświęcam na ponowienie próby obejrzenia z bliska bazaru Bakhara, najważniejszego miejsca pokazanego na filmie „Helikopter w ogniu”. Bazar ten jest jedyną instytucją, która nie przestała funkcjonować nawet w okresie największych starć wojennych. Jedyne handlowe punkty miasta, gdzie można dziś kupić prawie wszystko, co potrzebne jest do skromnego życia. Ceny są niskie, bo w Somalii nie ma cła, ani podatków. Tu można kupić piwo i alkohol, produkt zakazany przez Allaha. A także i khat, za cztery dolary pęczek, wystarczający na jednodniowy użytek. Natykam się na wyraźnie wrogie spojrzenia i gesty. Czuję, że ryzyko jest duże i nawet obecność „goryli” nie zawsze mogłaby mnie ochronić przed jakąś niespodzianką. Decyduję się wycofać.

### *Chwile najwyższego napięcia*

przeżywam ponownie fotografując spalony wrak śmigłowca komandosów Delta Force. Z nadjeżdżającego samochodu ze zbrojną formacją wy-

skakuje dużej postury facet w T-shirtcie z napisem „I am a killer and I am cool” (jestem zabójcą i mam zimną krew) i wymachując mi złowieszczo przed nosem Browningiem przekonuje, że naruszyłem jego terytorium. Słyszę, jak moi zdeterminowani strażnicy repetują broń, podczas gdy ich dowódca niemalże wrzuca mnie na tylne siedzenie auta. Mimo wzmożonej czujności i rozważności jeszcze raz przekroczyłem granicę ryzyka. W tym mieście za każdy nieprawidłowy ruch można zapłacić najwyższą cenę: życie.

O wiele łatwiej opanowałem sztukę przeżycia w kontaktach z radykalnymi muzułmanami. Pamiętałem o wszystkim, co mogłoby urazić prawo islamskie. Unikałem wszelkich dyskusji i komentarzy dotyczących kwestii religii, dwuznacznych uwag na temat kobiet, nie piłem alkoholu, zostawiałem buty przed drzwiami, nie nosiłem krzyżyka na łańcuszku, nie ścisnąłem silnie ręki podczas przywitania, nie opowiadałem sprośnych dowcipów, szanowałem piątkowe święto itd., itd.

Oczywiście w Mogadyszu istnieją enklawy, gdzie toczy się na swój sposób normalne życie. Wprawdzie nie ma tam sal kinowych czy lokalu nocnego, ale są czynne kafejki, knajpki, punkty usług rzemieślniczych. Młodzi ludzie uczą się na kursach języka angielskiego, techniki komputerowej, pielęgniarstwa. Istnieje kilka banków, kawiarenek internetowych, niektórzy mają telefony komórkowe. Funkcjonuje transport publiczny bazujący na przedpotopowych autobusach krążących bez tablic rejestracyjnych, podobnie zresztą jak i wszystkie inne, nieliczne pojazdy mechaniczne.



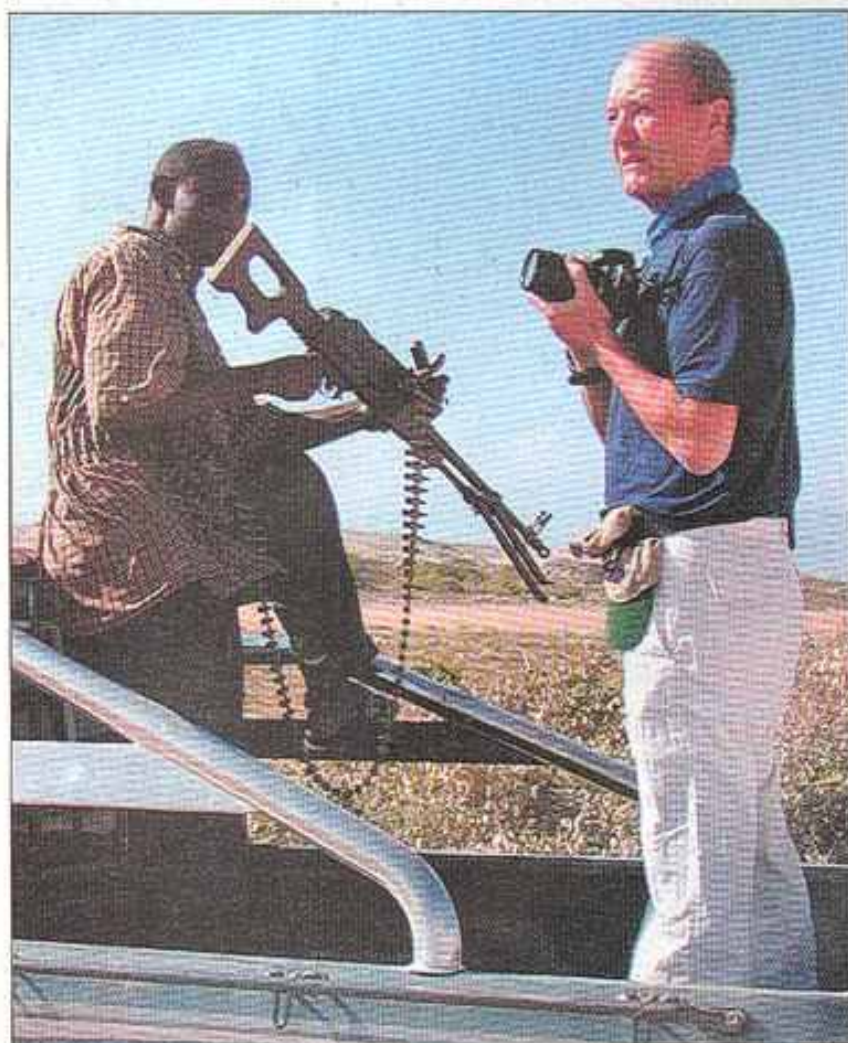
Następnego dnia rano jestem gotowy do odlotu. Okazuje się, że jeszcze na lotnisku mogą mnie spotkać dramatyczne niespodzianki. W pewnej chwili widzę zakrwawionego kenijskiego pilota bijącego się z jednym z szefów gangu handlującego khata. Zamierzałem już zrobić zdjęcie, kiedy w polu widzenia pojawił się człowiek miejscowego bossa odbezpieczający w biegu automat. Kilka blisko stojących osób zrobiło to samo. Garstka bezbronnych ludzi wycofała się niespostrzeżenie w bardziej odległe miejsce, obserwując rozwój sytuacji. Na szczęście dwaj zainteresowani znaleźli wkrótce wspólny język i mogłem opuścić tę wyjątką spod wszelkiego prawa „ziemię niczyją”.

Dopiero na wysokości kilku kilometrów, już poza zasięgiem celu wojowników, przychodzi uczucie odprężenia i zwierzęcej radości życia. Po wielu dniach realnego zagrożenia, ostrego napięcia i utrzymywania zmysłów w najwyższej czujności, mogę wreszcie pozwolić sobie na luksus poczucia się wolnym od stresu człowiekiem.

Fot. Jacek Pałkiewicz

Tekst jest fragmentem książki „Pasja życia” wydanej przez wydawnictwo „Książka i Wiedza”  
www.palkiewicz.com

Przyjezdni poruszają się w Somalii zawsze z silną ochroną



# Wędrowki życia



Jacek Pałkiewicz – reporter, „łowca przygód”, odkrywca – od ponad 30 lat przemierza peryferie świata. W 1996 r. wszedł do historii odkryć geograficznych lokalizując źródła Amazonki, znalazł też swe miejsce w historii społecznej czyniąc z niegroźnej „choroby psychicznej” – znanej w wąskim gronie jako sztuka przetrwania – autentyczny styl życia określanej mianem survivalu.

Jak wynika z kalendarium wypraw, począwszy od pierwszego wypadu do Indochin w 1971 r. Pałkiewicz najlepiej czuje się poza domem. Jego najnowsza, najobszerniejsza i naszym zdaniem najlepsza książka „Pasja życia” świetnie dokumentuje owe trzy dekady buszowania po świecie, jakie ma za sobą nasz autor. Z całą świadomością piszemy „nasz”, bowiem w obszernym tekście odnaleźliśmy wątki i epizody, jakie w ciągu ubiegłych lat były publikowane na łamach „Komandosa”.

Dla Jacka Pałkiewicza problematyka, jaką zajmuje się nasz magazyn jest dobrze znana, bowiem wielokrotnie prowadził wyprawy i szkolenia z udziałem reprezentantów najlepszych jednostek antyterrorystycznych świata, w tym także żołnierzy GROM-u. Był też współzałożycielem Centrum Antyterrorystycznego w Moskwie.

Książka Pałkiewicza należy do tych nielicznych przykładów publikacji w kręgu literatury podróżniczej, które z równym powodzeniem trafiają do młodzieży traktującej ją jako książkę przygodową, jak też do grona starych wyjadaczy, którzy podczas lektury mają okazję wspominać własne przygody.

Książka Pałkiewicza należy do tych nielicznych przykładów publikacji w kręgu literatury podróżniczej, które z równym powodzeniem trafiają do młodzieży traktującej ją jako książkę przygodową, jak też do grona starych wyjadaczy, którzy podczas lektury mają okazję wspominać własne przygody.

XXL

Jacek Pałkiewicz „Pasja życia”, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 2003